

● Przpominamy przedwakacyjny temat: „Gielda pomysłów na lato”.

● Otrzymałmsy znów kilka listów o KMA. M. in. zarzuca się młodym autorom, że „smutek przelewa się przez szpalty”, że piszą, co ich gnębi, a nie piszą, co cieszy, że — „humoru i radości życia w tych tekstach nie uświadczyłeś”. Bardzo trafne, naszym zdaniem, spostrzeżenie. Rzeczywiście — może by tak młodzi autorzy uruchomili swój dowcip i zaczęli pisać mniej lirycznie, a bardziej felietonowo?

● Przpominamy, że pisząc do klubu należy podać do wiadomości redakcji imię, nazwisko, wiek, dokładny adres, a na kopercie zaznaczyć: „KMA”. (1)

137 LISTA CZŁONKÓW KMA

389 — Gruszczyka

390 — Morwa

Jej miejsce w klasie



Lekcja wychowania fizycznego.

Na hasło „kolejno odlicz”: dziewczęta ustawione w dwuszeręgi wykrzykują zapamiętane: „raz, dwa, trzy!”... Dorota odczuwa bolesny ucisk w gardle. Za nią znowu nikt nie stoi.

— Chyba wszystkie dziewczęta stoją parami, tylko ja sama — myśli dziwnie ozięta — więc znowu jestem najgorsza... Słyszysz głos profesorki: „Co to ma znaczyć, pokrójcie ją, przecięź to druga para!” Nikt nie porusza się, żeby spełnić polecenie, ale dziewczęta wołają: „Bożena, chodź, jest dla ciebie para!” Bożena przybiega, ale zobaczywszy, że kim jest swoje miejsce, wycofuje się z okrzykiem: „O, co to, to nie!” Dziewczęta patrzy z uznaniem na koleżankę i wybuchają śmiechem.

Dorota garbi się, jakby w oczekiwaniu nowego głosu. Zaciśnięta wargi mocno, prawie do krwi. W oczach pojawiają się łzy, ale siłą woli opanowuje się.

— Nie mogę płakać — myśli z rozpaczą.

— Chodź. Bożena, na pierwszą parę! — jak przez mgłę dobiegają do niej słowa Baśki, która staje za nią.

— Jesteście głupie! — woła jeszcze Baśka. Wśród dziewcząt podnoszą się głosy oburzenia, ale milkną na słowa profesorki, która nie zauważyła zajścia.

Dorota zachowuje się tak, jakby to wszystko, co przed chwilą rozegrało się w klasie, nie jej dotyczyło. Przez głowę przebiega tysiące myśli, ale nad wszystkim góruje najważniejsze: „nie myśleć o tym co było przed chwilą, nie myśleć...” Kiedy jednak wraca ze szkoły na stację, nie może już dłużej „nie myśleć”. Przed oczyma staje jej przejścia z ostatnich miesięcy.

Tygodniowy pobyt w jednym ogólniaku, potem pierwsze dni w drugim. Była wówczas bardzo zadowolona, że może kontynuować naukę w tej szkole, do której chodził jej brat. Słuchając jego opowiadań, polubiła profesorów zanim ich poznała. Nauka szła jej początkowo ciężko, ale później już łatwiej dawała sobie radę. Jednego tylko nie przewidziała, że spotka się z tak nieprzyjaznym przyjęciem u dziewcząt. Już od pierwszych dni traktowały ją jak natrętą, jak kogoś gorszego. Dorota nie mogła zrozumieć, dlaczego zasłużyła sobie na to. Zastanawiała się, czy nie dlatego, że była ze wsi a one wszystkie z miasta?...

Czy może dlatego, że nie umiała śmiać się i dokaazywać jak one, bo myśli zaprzętały jej trudne warunki na stacji i wieś, którą opuściła dla nauki?...

Była zbyt nieśmiała, żeby zbliżyć się do którejś z dziewcząt, bo obawiała się, że zastryka na pogardę. Niektóre wprawdzie odnosiły się do niej bardziej przyjaźnie, ale miała wrażenie, że tylko z litości. Czasami chciała uciec stąd jak najdalej, ale wówczas stawała jej przed oczyma przygarbiona postać ojca. Dla niego musi znieść wszystko — i pogardę, i lekceważenie, więc chociaż oczy zasłaniała piękną mgłą, serce już nie boli. Z nową energią zasiada do lekcji.

DOROTA
członek KMA

Dziewczyna ze wsi

Zocha jest mała, chuda i nosi okulary. Te okulary to jej kompleks. Wkłada je wyłącznie w czasie lekcji i bynajmniej nie z tego powodu, że przyniosła umię jej urodzić, ale z obawy przed znajomymi ze wsi. Gdy usiłowała wytłumaczyć jej, że to nonsens, wyszeptwała błagalnie:

— Tylko się nie wygadaj, jak ktoś ze wsi do mnie przyjdzie. Natychmiast po lekcjach Zocha ukrywa okulary głęboko w torbie i patrzy na świat zmęczonymi oczyma.

Wczoraj wieczorem przyszła do mnie Zocha z ćwiczeniami na „spustia” i „cierzie”. Szkoda mi jej, nie potrafi użyć się „z głowa”.

Dowiedziałam się dzisiaj, że Zochę nakryła profesorka o pół do dwunastej w nocy na korytarzu. Stała w nocnej koszuli z rękami upartymi plakatówkami. Nigdy jej nie starcza czasu, zarywa noce. Chyba po tej „wpadce” przestanie?

Profesor od polskiego zwrócił się dziś do Zochy per „Kwiatużku polny”. Był ubaw nie z tej ziemi. Na lekcji podziwiałam profesora za trafność tego określenia, ale teraz żaluję.

„Kwiatiek” przyszedł prosić mnie o przeczytanie dwóch ogromnie trudnych słów: Voltaire i Shakespeare.

Robiliśmy dzisiaj kochanego Exupery’ego. Po lekcjach tragedii — Zocha nic nie rozumie, a profesor się na nią uwziął i umyślnie ją jutro zapyta, bo wie, że ona nic nie rozumie. Co zrobić?

„Kwiatiek” dostał trzy z dwoma minusami z „Nocnego lotu”, a ja niedostateczny z historii. Mimo to nie rozpaczam, a Zochę zaczynam po trosze podziwiać za nieprawdopodobną wprost pracowitość. Bez niej moja dwoja byłaby niewybaczalna.

Zocha przecenia moje możliwości, to nie ja ją, ale ona mnie powinna nauczyć uporu. Bawie się z nią, a ona myśli, że ja mam ogromnie dobre serce. Wiem, że to nieuczciwe, a nawet obrzydliwe, ale to prawda.

Byłam dzisiaj na „Żywocie Mateusza”. Zochy nie udało mi się namówić — profesor zapowiedział klasówkę z baroku. Na marginesie — Leszczyński mnie zachwylił.

Victory! Zośka dostała całą trójkę. Cieszę się ogromnie, przecież to jej samodzielną trójką. Ależ ona twarda. Jak ośie mięso.

Dostałam w upominku tomik wierszy Różewicza. Skąd Zocha wiedziała, że w jego poszukiwaniu zdarłam buty? Wciąż może to wcale nie była zabawa?...

MORWA



Spacer

Niewielkie wzniesienie nad Wisłą, pełno tu w lecie zieleni, lecz teraz w okresie przedwiosna smutno i szaro.

Niebo bez odrobiny błękitu, na ogołoconych z liści drzewach siedzą czarne wrony, gałęziami drzew porusza zimny, wiejący od Wisły wiatr. Woda nieprzyjemnie szumi, jest w niej odbicie i nieba, drzew, i ludzkich twarzy.

Na wzniesieniu stoją ustawione rzędami klatki, otoczone metalową siatką. W niedzielne popołudnia ludzie przystają przed nimi, niektórzy karmią mieszkanców o wyciekach, niektórzy tylko patrzają. Jakoś nie sposób przechodząc tędy nie przystanąć i nie spojrzeć w te badawczo wpatrzone w przechodniów oczy, niektóre stare, smutne i zamglone. Niekiedy ktoś zabiera jednego, wybiera oczywiście najładniejszego, najmilszego i prowadzi wśród rzędów klatek.

To dobrze, że psy nie znają uczuć, że nie są istotami rozumnymi, bo co czułyby wszystkie psy brzydkie i nierasowe, których nikt nie chce, których nikt nie przysparza?

Na zawsze pozostaną w schronisku dla bezdomnych zwierząt. I tylko znów będzie niedziela i znów ktoś przyjdzie, żeby na nie popatrzeć.

GRUSZCZYKA



Idę

Część I

Kiedy szłam tędy z tobą, byłam zupełnie kimś innym. Ulica z płaskimi domami była tylko dekoracją, dodatkiem teatralnym, potrzebnym, aby akcja toczyła się i abyśmy zostali zamknięci w tej klatce — co zabudowuje przestrzeń. Widziałam na filmie miasta amerykańskie z wieżowcami stupiętrowymi, w których żyli ludzie. Każde okno, każdy pro-

stokąt był ich okrętem w ogromnym zbiorowisku innych okrętów, lupin jachtów. W niektórych z nich było polamane maszyny. Nasze domy są znacznie niższe, nasze tempo życia zupełnie inne. Gra świateł, neonów na drogach wypowiada mechaniczne szyfry. Wehłaniam tysiąc kolorów. Czekam na sen: gdzie ten sen, gdzie się zrodził?

Część II

...malwami zapachniał wiatr, który poleci do Afryki. Cienie lasów położyły się na płaskich łąkach. Żal ci ziola. Cyganko, przepłatasz włosy, co czerń ukradły nocy, tękniesz za wielkim skrzydkiem cygańskim — wiatrem. Nie trzeba, Afryka jest znacznie dalej niż myślisz...

Część III

Jak bardzo nie można powiedzieć nic o granicach. Przenikają się one zupełnie i nie ma już miejsca, w którym powiesz: co jest w środku — stąd dotąd — to sen, a tu zaczyna się rzeczywistość. Co jest pomiędzy? Ten mały krok, ten zbiór myśli jest nieuchwytny (dlatego nikt nie zna momentu, w którym zasypia. Nawet Król Maciuś I). Echo — dlaczego nie mogę dotknąć echa? Widziałam i odczuwałam ogromność zjawisk, kiedy na porzucone tory (pokrzywione, stalowe) obok murów zieleni, zielonych oczu semaforów, gdzieś tam na dworcach malutkich miasteczek wpadały zdyszane parowozy. Rano bardzo wczesnie, kiedy z prześwietów wylaniają się kształty domów, słyszę gwizdy lokomotyw; smutnych, opuszczonych. Te gwizdy mówią o wielkiej samotności, która jeszcze nieświadoma drzemie nad miastem moim.

Część IV

A jednak jestem tylko biernym widzem przejeżdżającym przez głodne dzielnice świata, czytającym gazetę z nowymi wiadomościami na temat Wietnamu, NRF, Grecji, patrzącym na formalizm w codziennym życiu, obłudę i maskowanie się. Cóż z tego, że jestem. Kim jestem.

Chcę polecieć z tobą do Afryki. Kim jestem. Idę ulicą z płaskimi domami, co są tylko dekoracją, gestem chwili. Gdzie ja jestem. Ci ludzie głodni umierają. Gdzie ja jestem.

Wietnamskich matek krzyk, napalm, ryk bombowców. Czuję zimny dreszcz, gdy słyszysz samolot krążący nad moim domem. „Nie przeżyłaś wojny, nie wiesz co to jest”.

Gdzie ja jestem? Kim jestem?!

ZYWIA ZUKOWSKA
członek KMA